REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

PONIEDZIAŁEK, 24 WRZEŚNIA 1934 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem
Zamiejscowa z przesyłką 4 zł. —

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Raid podniebny w Nieznane

Start balonów do lotu o puhar Gordon-Bennetta

Ogólny widok balonów biorących udział w zawodach o puhar Gordon Bennetta przed startem.

Wczoraj w stolicy Polski rozpoczęły się międzynarodowe zawody balonowe o puhar Gordon-Bennetta.

Na lotnisku mokotowskiem, skąd odbyć się miał start balonów „w nieznane", panował ruch od wczesnego rana.

Pierwszą czynnością zawodników było

napełnienie balonów gazem

W tym celu jeszcze w sobotę rozłożono powłoki balonów jedna koło drugiej w pobliżu specjalnie zbudowanego przewodu gazowego i połączono je z zaworem rozgałęziającego się na dwie strony rurociągu przy pomocy specjalnego rękawa.

Moment napełniania gazem balonu ze specjalnego rurociągu na lotnisku.

Po stronie lewej ułożone zostały następujące balony:

Biała, z czerwonym poprzecznym pasem „Warszawa", biały, z czerwonemi podłużnemi pasami „Kościuszko" i czerwona z białym poprzecznym pasem „Polonia" (Polska), szary „Legjonowo" (1200 m. sześc. poza konkursem), żółta „Bratislava" (Czechosłowacja, najmniejszy balon w konkursie, zaledwie 1600 m. sześc.), szary „L'Aigle", takiż „Toruń" i żółty „Lorraine" (Francja) oraz żółte „Belgica" i „Bruxelles" (Belgja).

Na odnodze prawej — piaskowy amerykański „U. S. Navy", za nim „dziecinny" balonik p. Suire, który leci dla przyjemności, poza konkursem na balonie o objętości zaledwie 600 m. sześc., dalej szary „Buffalo Courier Express" (St. Zjedn.), brunatny „Deutschland", żółty „Wilhelm von Opel" i żółty „Stadt Essen" (Niemcy), za niemi szary „Zürich", żółty „Basel" (Szwajcarja"), szara „Syrena" (1200 m. sześc. poza konkursem) i szary „Dux", reprezentujący Włochy. Razem 20 balonów, w tem 3 poza konkursem, a 17 do walki o puhar.

Punktualnie o godz. 6 otwarto zawody.

Przez leżące na ziemi powłoki przebiegł jakby dreszcz, pierwsze strumienie gazu szukają najkrótszej drogi do rozprężenia się. Obsługa — 600 żołnierzy z Jabłonny — krzątą się, rozprostowuje najmniejsze fałdy powłoki, po której chodzi boso, aby nie uszkodzić delikatnej tkaniny, której skaza kosztować może życie ludzkie.

Przy każdej powłoce stoi kosz i obręcz, która będzie ogniwem, łączącem kosz z balonem.

O godz. 7 powłoki są już wyraźnie „spuchnięte" od gazu, a o godz. 8 zaczyna się zarysowywać kulisty kształt balonu.

Ogólną uwagę zwraca nasz „Kościuszko" i piękny, jasno-żółty, jedwabny balon „Belgica" znakomitego Demuytera.

W miarę tego, jak gaz z szumem napływa do powłoki, nabiera ona życia, podnosi się w górę i gdyby nie kilkadziesiąt woreczków piasku, które żołnierze przyczepiają do siatki, to niewątpliwie powłoka uniosłaby się w górę.

Im okrąglejsze stają się balony — im więcej w nich jest gazu — tem więcej woreczków przyczepiają żołnierze i tem niżej trzeba te woreczki umieszczać, aby rozprostowywały siatkę, zmuszając ją do dokładnego obejmowania pęczniejącej powłoki.

Wreszcie powłoka staje się zupełną kulą — napełnianie skończone. Teraz następuje czynność następna: przyczepianie do balonów koszów dla załogi i przeprowadzenie balonów na miejsce startu przed trybunami.

Start 18 balonów

Około godz. 16-ej poczęli przybywać na lotnisko mokotowskie przedstawiciele rządu, generalicja, dyplomacja, oraz przedstawiciele władz.

Punktualnie o godz. 16-ej przybył p. premjer dr. Leon Kozłowski. Po przybyciu p. premjera nastąpiło otwarcie zawodów. Orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem wypuszczono z lotniska kilkaset gołębi pocztowych. Zawody otworzył przemówieniem p. wiceminister komunikacji Piasecki. Po przemówieniu p. min. Piasecki wraz z panią Stefanową Starzyńską dokonał ceremonji chrztu balonu „Warszawa". Pani Starzyńska przypięła obu zawodnikom ryngrafy oraz wręczyła im kwiaty.

Pierwszy wzniósł się majestatycznie w przestworza polski balon „Warszawa", poczem w odstępach sześciominutowych wyruszały w napowietrzną podróż „w nieznane" balony następujące:

„Stadt Essen" (Niemcy), „Bratislava" (Czechosłowacja), „Belgica" (Belgja), „Dux" (Włochy), „U. S. Navy" (Stany Zjedn.), „Zürich" (Szwajcarja), „L'Aigle" (Francja), „Wilhelm v. Opel" (Niemcy), „Kościuszko" (Polska), „Bruxelles" (Belgja), „Buffalo Courier Express" (Stany Zjedn.), „Basel" (Szwajcarja), „Toruń" (Polska), „Polonia" (Polska), „Deutschland" (Niemcy) i „Lorraine" (Francja).

Podczas odlotu balonów odegrano hymny narodowe państw, biorących udział w zawodach.

O godz. 16.50 wystartował balon „Legjonowo" wiozący pocztę, który w zawodach udziału nie bierze. Balon ten wyląduje w granicach Polski.

Balony lecą w kierunku północno-wschodnim.

Wzlot pani poza konkursem

Przed oficjalnym startem balonów wzbił się z lotniska mokotowskiego balon francuski nie stający do zawodów.

Balonem tym o pojemności około 600 mtr. sześc. gazu wyruszył w nieznane obywatel francuski p. Suire z panią Weberową.

Hiszpan nie poleciał

Jak już donieśliśmy wczoraj, nie udało się uzyskać zgody Aeroklubu Francji na start balonu hiszpańskiego, którego nawet nie napełniano, jakkolwiek jeszcze przez cały dzień wczorajszy toczyły się bezskuteczne pertraktacje, interwencje i t. d.

Miły zawodnik hiszpański nie poleciał, mimo zgody organizatorów i wszystkich konkurentów.

Gołębie w polskich balonach

Trzy polskie balony wzięły na pokład po 5 gołębi pocztowych, które piloci będą wypuszczać z meldunkami.

Chodzi tu — poza informacjami o lotnikach — także o eksperyment gołębiarski, ponieważ takich doświadczeń jeszcze u nas z gołębiami nie czyniono.

Gołębie „Gordon-Bennettowe" są najlepsze, jakie posiadamy i mają już za sobą loty po 1000 kilometrów.

Jeśli piloci wypuścili je dziś rano, to wieczorem powinny one wrócić do Jabłonny, ponieważ zdolne są do lotów na odległość 1000 km. w ciągu jednego dnia.

Łączność meteorologiczna

Aby zapewnić zawodnikom otrzymywanie wciąż świeżych komunikatów meteorologicznych, naskutek starań organizatorów szereg stacyj nadaje ostatnie wiadomości meteorologiczne dla wyłącznego użytku Gordon-Benneciarzy.

Stacja niemiecka Königswusterhausen, austrjackie Wiener Rundfunk i Flugsender, sowieckie W. C. S. P. S. i R. C. S. z Moskwy, oraz szwedzkie Motala, Stockholm, Göteborg, Malmö, Hörby, Sundsvall, Ostersund i Boden dopomogą znakomicie zawodnikom, posyłając im — obok Polskiego Radja — układ wiatrów, ciśnień i t. p.

Podniesie to niewątpliwie odległość lotu czołowych pilotów, zaopatrzonych w radjoodbiorniki.

Co mówi meteorologja

Wczorajszy biuletyn całkowicie potwierdził nasze przypuszczenia co do kierunku lotu, a natężenie wiatru wydaje się potwierdzać również i nasze przypuszczenia co do miejsca lądowania.

Najprawdopodobniej lotnicy zalecą gdzieś pod Leningrad.

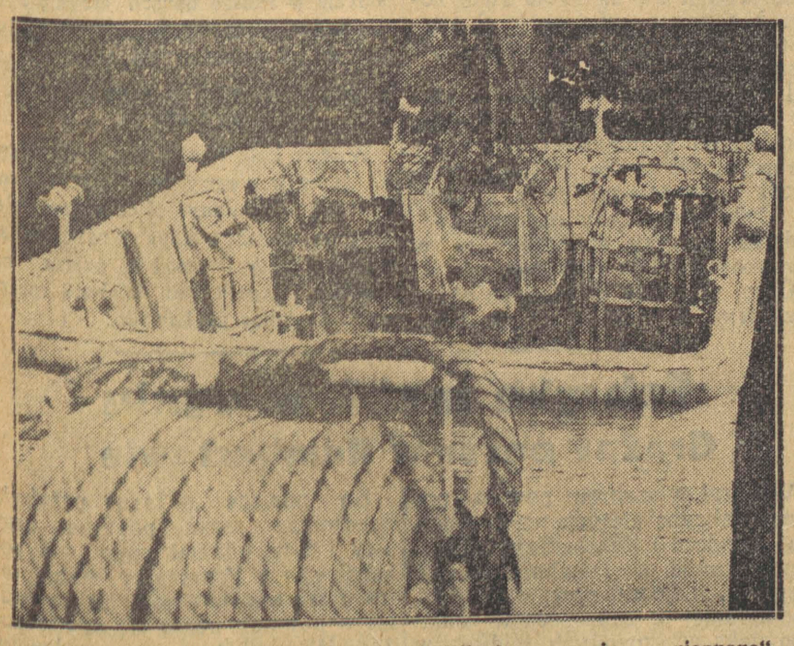

Wnętrze kosza balonowego, w którem piloci wyruszają „w nieznane"

Jeszcze jedna insynuacja z pod francuskiego pióra

PARYŻ, 23.9. „Ere Nouvelle". omawiając pakt bałtycki, czyni zarzuty Polsce, iż nie popiera tego paktu i nie przyczynia się do konsolidacji pokoju w Europie północno-wschodniej. Dałoby się to uskutecznić drogą uregulowania sporu polsko-litewskiego, na którego przedłużeniu zależy w pierwszym rzędzie Niemcom. Rząd warszawski — twierdzi autor artykułu Pernot — woli zdać państwa bałtyckie na łaskę losu i poszukiwanie poparcia u Sowietów.

Współczucie Polski dla Japonji

TOKIO, 23.9. Agencja japońska Rengo ogłasza, iż cesarz japoński otrzymał pierwsze kondolencje spowodu katastrofy tajfunu, która dotknęła Japonję, od prezydenta Mościckiego, króla Anglji, Norwegji i prezydenta Roosevelta.

Niemiec Elsner pokonany na motocyklowych mistrzostwach Polski

Wczoraj zostały przeprowadzone w Warszawie na torze Legji motocyklowe zawody o mistrzostwo Polski.

Po przedbiegach i repeszażach, zdecydowane zwycięstwo w finale zdobył Barthelt Jan z Bielsko - przestrzeń 5,240 mtr. w 3.31 sek. Drugie miejsce zajął Lanzier (Legja — Warsz.) przed Niemcem Elsnerem.

Największa szybkość Barthelta dosięgała 128 km/godz.

*

Tegoż dnia odbył się w Warszawie mecz o mistrzostwo ligi, między Legją i lwowską Pogonią. Po nieciekawej grze zwyciężyła Legja 1:0, zdobywając jedyną bramkę ze strzału Nawrota.

Wojska japońskie z Mandżurji nie prędko będą ewakuowane

TOKIO, 23. 9. — Japoński minister wojny Hayashi udzielił wywiadu dziennikarzom amerykańskim, bawiącym w Tokio. Hayashi oświadczył, iż pobyt wojsk japońskich w Mandżurji jest konieczny tak długo, dopóki grasujące bandy nie zostaną zlikwidowane i dopóki wojska mandżurskie nie nabędą takiej sprawności bojowej, aby móc skutecznie bronić nowego ustroju. Ludność Mandżurji domaga się od wojsk japońskich, aby pozostały w kraju.

Do Francji i Anglji

Podróż króla Karola II

BUKARESZT, 23.9. Według dziennika „Adeverul", podróż króla Karola do Paryża nie nastąpi wcześniej, jak w pierwszych dniach grudnia. Nie jest wykluczone, że przy tej okazji król Karol odwiedzi i Anglję.

Dramat miłosny w Warszawie zakończony strzałem rewolwerowym

W mieszkaniu Wacława Gajdy, studenta S. G. G. W. i jego sublokatora Jana Leona Banasińskiego, studenta Uniwersytetu Warszawskiego (Górnośląska 15) rozegrał się dramat na tle miłosnem.

Do Wacława Gajdy przyszła jego narzeczona, 23-letnia Marja Prusówna (Emilji Plater 13) i młodzi zaczęli rozmawiać o ustaleniu daty ich ślubu.

Podczas rozmwoy wynikła sprzeczka, skoro Gajda oświadczył, że nie może się obecnie żenić, ponieważ małżeństwo przeszkodzi mu w nauce. Podczas rozmowy Gajdy z narzeczoną w pokoju znajdował się Banasiński i jego narzeczona, Janina Ostanowska. W pewnej chwili Gajda wyszedł z mieszkania pod pretekstem sprawunków.

Wówczas Marja Prusówna silnie zdenerwowana, wyjęła z walizki stojącej pod łóżkiem rewolwer Gajdy i zanim obecni zorjentowali się, strzeliła do siebie, mierząc w serce. Na szczęście ręka jej drgnęła i kula przeszyła klatkę piersiową na wylot.

Wezwane Pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala Dzieciątka Jezus. Wkrótce na miejsce przybyła policja IX komisarjatu, zabrała rewolwer i przeprowadziła do komisarjatu obydwu studentów, celem złożenia dokładnych zeznań o przebiegu całego zajścia.

Wypadek balonu „Toruń"

Urwał się z uwięzi i wystartował bez załogi

Zabawny i przykry wypadek stanął na przeszkodzie startowi balonu „Toruń", na którym mieli polecieć piloci francuscy G. Ravaine i R. Deguy.

Balon ten, wypożyczony przez Aeroklub Francji na wczorajsze zawody, otrzymał przy napełnianiu zbyt dużą siatkę. Gdy zorjentowano się w tem, postanowiono balon już częściowo napełniony — przesunąć do innej siatki.

Przy tej manipulacji balon wymknął się obsłudze i uciekł pod niebo, na którego tle wyglądał, jak niekształtny, duży worek.

Oczywiście — Francuzi nie wystartowali.

Załoga balonu „Toruń" (Francja) pp. Ravaine i Deguy polecą prawdopodobnie dzisiaj po napełnieniu gazem balonu hiszpańskiego — „14 de Aprile" na tym balonie.

Nowe rewolucyjne zjednoczenie socjalistów w Austrji

WIEDEŃ, 23.9. W tutejszych kołach dziennikarskich rozeszła się w piątek wieczór wiadomość, że w tych dniach odbyło się we Wiedniu nielegalne zebranie 60 delegatów wszystkich socjalistycznych grup austrjackich.

Na zebraniu postanowiono utworzyć jednolitą rewolucyjno-socjastyczną organizację bojową, pod nazwą: „Zjednoczona socjalistyczna partja Austrji".

Równocześnie opracowano tekst odezwy, w której powiedziano, że klasa robotnicza w rewolucyjnej walce musi obalić dyktaturę faszystowską, zdobyć władzę, a następnie utrzymać ją przy pomocy środków dyktatury rewolucyjnej. Nowa partja zwalcza zarówno narodowy socjalizm, jak i faszyzm oraz monarchizm.

Na konferencji powzięto również uchwały dotyczące ustosunkowania się do dawnego republikańskiego Schutzbundu i komunistów.

Dotychczas nie zdołano uzyskać urzędowego potwierdzenia tych wiadomości i dlatego należy je przyjmować z dużą ostrożnością.

Zawody strzeleckie

Wczoraj w Warszawie odbyły się I-sze korespondencyjne zawody strzeleckie o mistrzostwo Stow. urzędników skarbowych Rzplitej. Na zdjęciu zawodnicy przeglądają sztucery.

Zjazd slawistów

z udziałem 200 gości z zagranicy

Wczoraj rano w auli Politechniki warszawskiej odbyło się inauguracyjne otwarcie drugiego międzynarodowego zjazdu slawistów (filologów słowiańskich), w którym bierze udział zgórą 400 uczestników, w czem 200 osób z zagranicy.

Na inaugurację przybyli przedstawiciele władz państwowych, przedstawiciele ambasad i poselstw 10 państw, których uczeni biorą udział w zjeździe, przedstawiciele władz samorządowych, rektorowie i profesorowie wyższych uczelni, oraz przedstawiciele świata naukowego i literatury z prezesem Akademji Wacławem Sieroszewskim na czele.

Uroczystość otwarcia zjazdu rozpoczęła się odegraniem hymnu narodowego przez orkiestrę Filharmonji warszawskiej pod batutą prof. J. Dworakowskiego, poczem prezes komitetu organizacyjnego prof. J. M. Rozwadowski wygłosił inauguracyjne przemówienie

Następnie zabrał głos wice-minister W. R. i O. P. prof. Chyliński, który w imieniu p. ministra W. R. i O. P. powitał zjazd następującemi słowami:

„Zastępując pana ministra W. R. i O. P. mam zaszczyt powitać Drugi Międzynarodowy Zjazd Slawistów, zwołany w stolicy Polski, jednego z najstarszych państw słowiańskich.

Slawistyka, jako zespół nauk o Słowianach, poza celem każdej nauki, którym jest czysta wiedza, posiada dla nas też wielką wartość społeczną: odkrywa ona najdawniejsze pokłady bytu psychicznego i materjalnego wspólne dla wszystkich narodów słowiańskich, stwierdza wpływy, jakie z różnych stron i w różnych czasach na świat słowiański oddziaływały, — bada też te cechy osobliwe, jakie długa kolej wieków u poszczególnych narodów wytworzyła. W różnorodności znajduje jedność, w jednostajnej cywilizacji dnia dzisiejszego — echa dalekiej przeszłości.

Poznając siebie — poznajemy też, jakie miejsce w życiu kulturalnem ludzkości zajmujemy — jakie zająć powinniśmy i z czasem zajmiemy.

Niech więc prace zjazdu, które dzisiaj się rozpoczną, dadzą plon obfity, niech się walnie przyczynią do rozwoju wiedzy o Słowianach i do rozkwitu nauki narodów słowiańskich, a ludzie nauki, największego źródła nowych wartości znajdą w Polsce zawsze ramiona otwarte".

Następnie w imieniu stolicy Polski przemawiał wiceprezydent m. st. Warszawy Józef Ołpiński.

„W imieniu m. stoł. Warszawy mam zaszczyt powitać zjazd. Pragnę przy tej sposobności zarazem wyrazić najżywszą radość, że Drugi Międzynarodowy Zjazd Slawistów odbywa się w Warszawie. Chcę jednocześnie wyjawić nasze uczucia, jakie żywimy dla tego zjazdu. — Pragniemy, aby członkowie zjazdu w murach naszej stolicy czuli się nietylko jako najmilsi nasi goście, ale aby te wielkie idee, które przyświecają Zjazdowi, doznały najpiękniejszego, najszlachetniejszego rozwoju...

Oto nasze skromne życzenia, które zjazdowi pozwalam sobie złożyć".

Jako przedstawiciel delegacyj zagranicznych przemawiał prof. dr. M. Murko z Pragi, prezes I Zjazdu Praskiego. W pięknym referacie streścił on dzieje slawistyki polskiej, przypominając z okazji 100-lecia „Pana Tadeusza", pod którego hasłem odbywa się Zjazd, iż Mickiewicz pierwszy dał ideową syntezę Słowiańszczyzny i położył podwaliny pod studjum porównawcze literatur słowiańskich.

Ostatni wreszcie przemawiał sekretarz generalny Zjazdu prof. dr. Witold Doroszewski, który udzielił delegatom informacyj, dotyczących Zjazdu, oraz odczytał nadesłane depesze.

Po przemówieniach chór akademickiego Koła Muzycznego pod kier. prof. Maklakiewicza wykonał hymn staropolski „Bogu Rodzica".

Na tem zakończono oficjalną część zjazdu.

Po południu odbyła się dla członków zjazdu i zaproszonych gości wycieczka Wisłą i podwieczorek w Yacht-Klubie Oficerskim. Dziś od rana rozpoczynają się obrady we wszystkich czterech sekcjach.

*

Dziś od rana zjazdowcy rozdzielają się na cztery sekcje: językoznawczą, historyczno-literacką, kulturalno-społeczną i dydaktyczną. Wielu wybitnych referentów cudzoziemskich wygłosi swą rzecz w rodowitych językach.

Nie trzeba zapominać, że nawet przedstawiciele Anglosasów, Galijczyków i Normanów władają biegle językami, które studjują lub wykładają na swych wszechnicach. Prym dzierży chyba Niemiec Max Vasmer, profesor z Berlina, który mówi po polsku, jak rodowity Polak.

A znakomity tłumacz „Pana Tadeusza" Paul Cazin, a tłumacz „Chłopów", ognisty Bułgar Christo Wakarelski? A Mazon, Maillet z Paryża, Weingard, albo prof. Ilesić, Słowak z Zagrzebia, jak dwie krople wody podobny do Masaryka?

Dziś są to już starzy znajomi, choć znajomość datuje się u niektórych od wczorajszej herbatki zapoznawczej w pałacu Staszica.

Zasiedli tam zgodnie bracia Czesi ze Słowakami, Ukraińcy z Polakami, Jugosłowianie z Bułgarami — przy czarnej kawie i przekąskach.

Srebrny żeton z Mickiewiczem jednoczył tę słowiańską Wieżę Babel, w której każdy mówi swoim językiem, a jednak wszyscy jakoś się rozumieją.

Tragiczne żniwo tajfuna

Pięć tysięcy ofiar

TOKJO, 23.9. Ogłoszony wczoraj komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych stwierdza, że ofiarami tajfunu padło 661 zabitych, 5.440 rannych i 562 zaginionych bez wieści.

:::*:::

Zniwo śmierci

w kopalni angielskiej

LONDYN, 23.9. Nadchodzą nowe szczegóły okropnej katastrofy, jaka wydarzyła się w kopalni Gresford. W chwili wybuchu pożaru pod ziemią znajdowała się tylko nocna szychta, licząca 400 górników.

300 górników zdążyło wydostać się jeszcze z płonącego podziemia na powierzchnię i uratowało się, ale **100 górników zostało przez zawalenie się ściany zupełnie odciętych i niema nadziei, aby ktokolwiek z nich zdołał się uratować.**

Jeżeli nikogo z zasypanych górników nie da się uratować, katastrofa dzisiejsza przewyższy wszystkie katastrofy kopalniane, jakie miały miejsce w Wielkiej Brytanji od przeszło 5 lat.

::o*o::

Nowy attache morski Francji

w Warszawie

PARYŻ, 23.9. Kapitan korwety Arzur mianowany został attache morskim przy ambasadzie francuskiej w Warszawie oraz przy poselstwach w Oslo, Sztokholmie, Helsingforsie, Rydze i Tallinie.

:::*:::

Koniec potężnego strajku

WASZYNGTON, 23.9. **Federacja pracowników przemysłu włókienniczego wydała polecenie przerwania strajku i wezwała pracowników, aby w dniu 24 b. m. powrócili do pracy.**

:::*:::

Stan wyjątkowy w Hiszpanji

MADRYT, 23.9. **Prezydent Zamora podpisał dekret, wprowadzający stan wyjątkowy na terenie całej Hiszpanji.**

:)*(:

Cesarzowa Persji w Warszawie

Dwugodzinna wizyta egzotycznej władczyni

Onegdaj Warszawa gościła w ciągu dwu godzin dostojnego gościa egzotycznego — cesarzową perską Maleke Pahlavi, małżonkę władcy Persji — Rezy Chana Pahlavi.

Cesarzowa bawiła u nas przejazdem, wracając do swego kraju po trzymiesięcznym pobycie w Europie. Podróż tę odbywa cesarzowa w towarzystwie swych trzech córek, siostry, kuzynki oraz dam dworu. Prócz świty kobiecej, cesarzowej towarzyszy szef protokółu perskiego MSZ, a b. poseł perski w Warszawie, Assad Khan Bahador.

Najważniejszym celem podróży cesarzowej było pragnienie odwiedzenia swego syna, następcy tronu. Młodziutki 15-letni Chapur Mohamed Reza Pahlavi, wychowywany całkowicie po europejsku, przebywa na studjach w Rolle w Szwajcarji.

Onegdaj jeszcze wyjechali naprzeciw cesarzowej do Zbąszynia p. Malhomme z MSZ oraz poseł perski w Warszawie Nadir Mirza Arasteh.

Na dworcu w Warszawie powitali cesarzową:

Przedstawiciele M.S.Z. z szefem protokułu dyplomatycznego Romerem na czele, szef kancelarji cywilnej Pana Prezydenta dr. Świeżawski, komendant D.O.K. gen. Jarnuszkiewicz, prezes Tow. Polsko - Perskiego, ppłk. Pereswiet Sołtan ze swym adjutantem kpt. Kłakiem, prezes warszawskiego oddziału Związku Tatarów Abdul Hamid Huramowicz oraz liczni przedstawiciele kolonji perskiej w Warszawie.

Na torze X-ym zebrał się około godz. 20-ej gęsty tłum publiczności. Kurjer berliński przybywa z 5-minutowem opóźnieniem. Cztery wagony, które stanowią apartamenty cesarzowej, są szczelnie zasłonięte. Przed drzwiami ustawia się warta honorowa. Wiele osób trzyma w rękach bukiety kwiatów. Zwraca uwagę młodziutka Persjanka Semiramis Wartanjan, 6-klasistka, która przybyła powitać swą cesarzowę, przepasana wstęgą o barwach swej ojczyzny.

Wreszcie ukazuje się cesarzowa, drobna postać o białej, matowej cerze, kasztanowatych lokach, małych, ukarminowanych ustach i wielkich ślicznych sennych oczach w bardzo ciemnej oprawie. Ramieniem obejmuje więź biało - czerwonych róż, dar Pana Prezydenta. Idzie powoli przez peron na czele orszaku. Ruchy ma miękkie, postawę pełną powagi, na twarzy skupione zamyślenie.

Ubrana jest w dość skromny kostjum z czarnego weloru, takiż kapelusik i podróżne półbuciki. Jeszcze skromniej ubrane są córki cesarskie, które postępują tuż obok. Mają popielate sportowe płaszczyki i filcowe bronzowe kapelusze. W rękach piastują pęki blado-różowych róż.

Orszak cesarzowej posuwa się powoli między tłumami ciekawych. Niektórzy oblegli wózki towarowe i uczepili się okien pociągów.

W sali recepcyjnej dworca cesarzowa żegna witających. Poseł Nadir Mirza Arasteh tłumaczy obecnym jej słowa, ona zaś sama czyni ukłon pełen powagi jakimś hieratycznym ruchem dłoni i głowy.

Przed dworcem czeka auto Pana Prezydenta. Zawiezie ono cesarzową do poselstwa perskiego, gdzie podejmowana będzie obiadem. Na Chmielnej oba chodniki zalał gęsty tłum. Cesarzowa wsiada szybko do auta wraz z dwiema córkami. Wóz rusza...

O godz. 22.25 cesarzowa Meleke Pahlavi odjechała z dworca Głównego wraz ze swą świtą. Orszakowi cesarzowej towarzyszy p. Malhomme, oraz poseł Nadir Mirza Arasteh. Cesarzowa zatrzyma się w przejeździe w Moskwie, poczem uda się już wprost do Teheranu.

Złodziejska para z Łodzi

okradła czechosłowackich jubilerów

ŁÓDŹ, 23.9. Do Łodzi nadeszła wiadomość, że w Karlsbadzie aresztowano 37-letniego Zygmunta Palczewskiego i jego przyjaciółkę, 32-letnią Irenę Pilarską, znaną ze słynnego procesu we Lwowie o kradzież brylantów.

Dzieje tej pary przypominają barwny film kryminalny. Palczewski zakochał się w swoim czasie w urodziwej Pilarskiej, dla której porzucił żonę. W czasie pożycia z Pilarską stwierdził, że ma ona na sumieniu różne grzeszki, kolidujące z kodeksem karnym, a kiedy policja zaczęła się interesować Pilarską, opuścił Łódź i zamieszkał w Warszawie, później w Krakowie, a wreszcie we Lwowie. Tutaj aresztowano pewnego dnia Pilarską w związku z kradzieżą brylantów na szkodę jednego z włoskich bogaczy i skazano ją na cztery lata więzienia. Palczewski zaś za złożenie fałszywych zeznań skazany został na 6 miesięcy. Pilarska apelowała i zmniejszono jej karę do 3 lat, którą odbyła.

Po opuszczeniu więzienia, Palczewski wrócił z Pilarską do Łodzi, a później wyjechał zagranicę. Po pobycie w Pradze, udano się do Marienbadu, gdzie Pilarska zakupiła auto na raty, a szoferem jej został Palczewski. Pilarska, która podawała się za baronową, objeżdżała sklepy jubilerskie, które okradała w sprytny sposób, poczem wraz z przyjacielem zmieniała stale miejsca pobytu. W ten sposób dokonano kradzieży brylantów w Pilznie, w Chebie, Ołomuńcu, Cieplicach, Marienbadzie i Karlsbadzie, gdzie ich ostatecznie ujęto.

*

Sztuczny rad!

Donoszą z Londynu:

Para uczonych małżonków Joliot dokonała wynalazku sztucznego radu. Wynalazek będzie niewątpliwie stanowił przewrót w nauce i otworzy nową erę w walce z chorobą raka.

„Mister Thaddeus", „Panas Tadas", „Sinjoro Tadeo"...

Polskie rękopisy i polskie druki na dwu wystawach

Z okazji zjazdu Slawistów ma Warszawa trzy ciekawe wystawy.

Zachęta dała „Polskę i jej lud".

W gmachu Politechniki „Libraria Nova" (spółdzielnia odbitek naukowych) w porozumieniu z Komitetem organizacyjnym wystawiła polska bibljografję slawistyczną, wreszcie Biblioteka Narodowa uraczyła nas bezcennemi manuksryptami i całą salą „Pana Tadeusza"!

Nowoczesne wydawnictwa slawistyczne zgromadzono w liczbie około 900. Jest to bogaty plon słowników, dzieł z zakresu historji literatury, bibljografji, kultury Słowian, etnografji, dydaktyki. Dzieła wprawdzie wydane w Polsce, ale w różnych językach, bogaty dział ukraiński. Osobno bibljografia mickiewiczowska.

W cennej spuściźnie starych pergaminów i pożółkłych kartek w pałacu Potockich, na honorowem miejscu leżą dwa pierwsze zabytki naszego piśmiennictwa: kazania świętokrzyskie i psałterz florjański. Z pietyzmem pochylają się nad nimi głowy Włochów, przybyłych z prastarej Padwy i szperaczów Sorbony...

Oba z 14 wieku, ale jakie różne! Kazania, to strzępki, odnalezione przypadkiem w okładce starej księgi przez prof. Brücknera (w 1890 r.), w zrabowanej bibljotece Załuskich w Petersburgu. A psałterz, to pękata księga, doskonale zachowana, z jaskrawą iluminacją, misternie przez jakiegoś mnicha wykaligrafowana. Modlitewnik królowej Jadwigi, przed którym klęczała długie godziny... Polska wykupiła go trzy lata temu od opactwa św. Florjana w Austrji.

W innych gablotach spoczywają uczone traktaty łacińskie, djalogi i kazania, modlitewniki, niezdarnie sklecone kodeksy magdeburskie. A nawet pierwszy polski wierszyk z 1413 r., pouczająca poezyjka Słoty „o zachowaniu się przy stole".

Dalszy ciąg starych druków — gramatyk i słowników staropolskich, ksiąg z bibljotek królewskich — znajdujemy na parterze.

Największym rarytasem jest wszakże sala „Pana Tadeusza". Wszystkie wydania, poczynając od 1834 r., a więc jeszcze za życia wieszcza, do najnowszych. Na szkle gablot, nad pożółkłemi kartkami nieznana ręka rozsypała pęczki fjołków i wiązanki gwoździków.

„Pana Tadeusza", jak się okazuje, tłumaczono aż na 18 języków! Jest i opera „Pan Tadeusz" J. T. Wydżgi, ale ta nigdy nie ujrzała światła kinkietów, co wyszło ponoć na zdrowie i Wydżdze i Mickiewiczowi.

Dowcipnie zatytułowany dział „książek z Soplicowa" jest żywcem przeniesioną bibljoteką Sędziego. Cóż na honorowem miejscu? Oczywiście — „Kucharz doskonały" otwarty na „Szczupaku", specjalności soplicowskiego dworu.

Samo Soplicowo i jego mieszkańców ukazują sztychy Andriollego. Wreszcie pod ścianą, na makatce nowogródzkiej spoczywają „cymbały Jankiela".

Frekwencja wystaw jest niebywała. W księdze podpisów przybywa co godzinę po kilkadziesiąt nazwisk.

:::*:::

Pierwsza inicjatywa Sowietów

w Lidze Narodów

PARYŻ, 23. 9. Korespondent Havasa w Genewie donosi, że występując z pierwszą inicjatywą sowiecką od chwili przystąpienia ZSRR do Ligi Narodów, Litwinow zaproponował przewodniczącemu zgromadzenia Sandlerowi wpisanie na porządek dzienny obrad zgromadzenia 1935 r. sprawy obywatelstwa kobiet zamężnych.

Prezydjum zgromadzenia zaakceptowało ten wniosek.

:::*:::

Zwycięstwo paragwajczyków

250 zabitych. — Cały pułk zniszczony

ASUNCION, 23.9. Ministerstwo wojny ogłasza komunikat, że wojska paragwajskie zniszczyły cały pułk nieprzyjacielski i wzięły do niewoli znaczną liczbę jeńców. Na placu boju pozostało około 250 zabitych żołnierzy boliwijskich.

Zamierzasz wydrukować

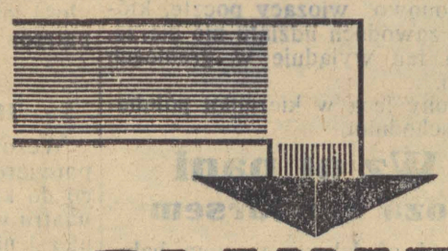

PLAKAT?

ZAŻĄDAJ OFERTY z Zakł. Graficznych

„Prasa Polska S. A."

ul. Marszałkowska 3
Warszawa Tel. 8-02-40

Doskonałe i szybkie wykonanie
Ceny konkurencyjne

Pięcioraczki w dźwiękowcu

w... trzecim miesiącu życia

Urodzone przed trzema miesiącami w Kanadzie „pięcioraczki" wystąpiły już w filmie dźwiękowym.

Popularność pięciu dziewczątek, córeczek pp. Dionne z Callander w Stanie Ontario, jest ogromna. Można powiedzieć, że nietylko cała Kanada, ale całe imperjum brytyjskie interesuje się „pięcioraczkami". Iwonka, Marysia, Cecylka, Emilka i Aneczka otrzymały mnóstwo podarunków, gdy dowiedziano się o tak obfitem błogosławieństwie bożem w domu oszołomionych tem powodzeniem pp. Dionne.

Pięcioraczki zachowały się podobno sensacyjnie w atelier filmowem. Początku nie okazywały zapału do karjery Grety Garbo — krzyczały i płakały. To był debiut.

Ale potem, przyzwyczaiwszy się do nowego otoczenia, zaczęły przyglądać się kamerze, podnosić główki i bawić się. Filmowano ich niemowlące gesty, tłuste rączki z niezgrabnie poruszającemi się paluszkami, ich uśmieszki i łzy.

Następnie była kąpiel pod dozorem tego samego lekarza, który asystował przy urodzeniu pięcioraczek. Dziewczynki lubią się kąpać w wodzie, ale w studio włożono je do oliwy. To im nie przypadło do przekonania, czemu dały głośny wyraz.

Faworytką filmu okazała się mała Iwonka. Pierwszy występ tak ją znudził, iż zaczęła rozkosznie ziewać, co również uwieczniono na taśmie.

Bracia Adamowicze

w drodze do Ameryki

GDYNIA, 23. 9. Po prawie 3-miesięcznym pobycie w Polsce, dziś o godz. 15-ej opuścili Gdynię bracia Adamowicze, udając się na pokładzie „Kościuszko" do Ameryki.

Niesamowite praktyki w willi,

w której zamordowano kobietę

Osobliwe praktyki odbywają się w Loch Guide we Francji, w willi hodowcy lisów Michała Henriota, który zamordował przed kilkoma miesiącami swoją młodziutką żonę, aby wejść w posiadanie jej polisy ubezpieczeniowej.

Sprytni wieśniacy owej miejscowości zauważyli, iż mogą wyciągnąć duże korzyści z ciekawości i żądzy sensacji rozmaitych turystów, odwiedzających ów zakątek. I zaczęli za odpowiednią opłatą pokazywać turystom różne „osobliwości", a mianowicie pokój, w którym rozegrał się krwawy dramat, udzielając barwnych objaśnień i opisując szczegółowo warunki, wśród których zbrodniczy mąż targnął się na życie swej żony. Niebawem wieśniacy ci rozwinęli swój zmysł do interesów jeszcze bardziej.

I oto zaczęli sprzedawać rozmaite „pamiątki" z terenu zbrodni, jak książki z biblioteki żonobójcy Henriota, włosy ze ściętego warkocza zamordowanej żony, a wkońcu książeczkę kasy oszczędności, tudzież papiery wartościowe, w wysokości 20.000 franków.

Gdy wreszcie władze położyły kres temu kwitnącemu handlowi, wieśniacy wtargnęli nocą do willi Henriota i zniszczyli ją gruntownie.

Willa ta, która przed kilkoma miesiącami wsławiła się potwornem morderstwem, była wystawiona na sprzedaż, gdy jej właściciel znalazł się w więzieniu. Nie znalazł się jednak żaden nabywca ani też nikt, ktoby chciał zamieszkać w owym splamionym niewinną krwią domu.

::o*o::

KRONIKA TELEGRAFICZNA

ADAMOWICZE WYJECHALI

Wczoraj po prawie 3 miesięcznym pobycie w Polsce opuścili Gdynię bracia Adamowicze, udając się na pokładzie s/s „Kościuszko" do Ameryki.

NIESAMOWITE SAMOBÓJSTWO GÓRNIKA

W lesie koło Kazimierza odebrał sobie życie w niezwykły sposób 32-letni robotnik kopalniany Mieczysław Rola. Desperat zabrał z kopalni nabój dynamitowy, który umieścił za pasem na brzuchu i zapalił lont. Wybuch rozerwał samobójcę na kawałki.

:)*(:

Fabryka mebli w ogniu

Groźny pożar w Rembertowie

Wczoraj wieczorem powstał pożar w fabryce giętych mebli Chaima Brandera i Karola Szypcera w Rembertowie, ul. Dowbora Muśnickiego nr. 1. Pożar, powstały prawdopodobnie z zaprószenia, objął kompleks murowanych budynków i rozszerzał się z zastraszającą szybkością.

Na miejsce pożaru przybyła ochotnicza straż pożarna oraz 4-ty i 5-ty oddział pogotowia pożarowego z Warszawy. Akcja ratownicza trwała 4 godziny i wreszcie o północy udało się ugasić pożar. Wszystkie surowce spłonęły. Fabryka częściowo znajduje się w gruzach.

Kartka z przed 100 lat

Polka, która omal nie zasiadła na tronie Niemiec

Mija właśnie sto lat, gdy oczy na zawsze zamknęła Polka, którą miłość omal nie wyniosła na tron cesarzy Niemiec... W 31 roku życia zmarła 27 września 1834 roku, strawiona gruźlicą, księżniczka Eliza Radziwiłłówna, jedna z najbardziej interesujących postaci niewieścich okresu romantycznego.

Była to córka ks. Antoniego Radziwiłła, właściciela Antonin, przyjaciela Goethego, wybitnego muzyka i kompozytora. Wszak książę pierwszy skomponował muzykę do „Fausta" i wśród intelektualnych sfer Weimaru i Berlina odgrywał poważną rolę. Matką Elizy była Niemka: księżna Luiza z Hohenzollernów. W Berlinie przy Wilhelmstrasse znajdował się pałac Radziwiłłów, który potem stał się siedzibą kanclerzy Rzeszy.

W Antoninach i pałacu berlińskim spędza księżniczka lata dzieciństwa. Towarzyszem jej zabaw jest książę Wilhelm, który potem, jako cesarz Wilhelm I panuje w Niemczech. Znalazł on u Radziwiłłów to, czego brakowało mu w domu ojcowskim od śmierci matki: ciepło rodzinne i dobre, życzliwe serca. „Gdyby on nie zaczął pierwszy, być może, iż nigdy nie byłabym czyniła różnicy między nim a jego braćmi" — pisała Eliza, patrząc już z odległości na początki swej smutnej sielanki.

Miała lat 17, gdy wyznał jej miłość... Stało się to podczas wspólnej wycieczki za miasto. „Książę Wilhelm — pisała Eliza do swej przyjaciółki — był tak dobry i tak serdeczny, że jeszcze nie mogę ochłonąć z wrażenia, jakie wywarło na mnie jego zachowanie. Jestem przekonana, że kocha mnie prawdziwie. Kiedy rozstawaliśmy się, Wilhelm począł łkać tak gwałtownie, że wzruszył mnie do głębi..."

Dworacy poczynają intrygować... zaczynają zatruwać uczucia młodej księżniczki i młodego królewicza jadem zawiści... Czy Radziwiłłowie są równi Hohenzollernom? Otrzymali wszak jeszcze za Maksymiljana I, a więc pod koniec 15-go stulecia, godność książąt Rzeszy... Ale — wysuwają prawnicy z ministerjum dworu — Fryderyk Wielki wydał orzeczenie, że tylko córki rodzin panujących mogą być legalnemi małżonkami królewiczów pruskich...

Przez trzy lata trwa spór „interpretacyjny". Wilhelm wyjeżdża zagranicę, odbywa na rozkaz swego ojca dalekie podróże. Ale miłość jego dla Elizy nie słabnie, wręcz przeciwnie, coraz jest mocniejsza... A Eliza? Już pierwsze oznaki śmiercionośnej choroby — gruźlicy — pojawiają się: częste krwotoki, omdlenia... Ratuje się przed tęsknotą za ukochanym wzlotem w sfery ducha: uprawia muzykę, maluje. Jej rysunki świadczą o nieprzeciętnym talencie.

Wreszcie po 3-letniej rozłące świta nadzieja: Elizę ma zaadoptować brat jej matki, ks. August Hohenzollern. W ten sposób usunie się przeszkodę „nierówności" obu rodów... Przeciw temu intryguje dwór... rosyjski.. Caryca jest siostrą Wilhelma, a w intencjach Petersburga nie leży przecież, aby Polka zasiadła na tronie Niemiec...

W r. 1826 zapada ostateczna decyzja: król stanowczo sprzeciwia się ślubowi swego syna z Polką.

Pożegnanie z ukochanym opisała Eliza w liście do przyjaciółki (Lulu von Kleist):

„Dzień przed odjazdem był u nas na wieczerzy i przepędził z nami cały wieczór. Do północy siedzieliśmy w ogrodzie. Bez przymusu i bez zwracania czyjejkolwiek uwagi mogliśmy rozmawiać ze sobą... Potem było jeszcze cudowniej. On mówił tak pięknie, tak wzniośle, tak bez cienia samolubnej miłości, że nie mogłam się powstrzymać i łzy rzęsiste popłynęły po mojej twarzy... Ta rozmowa i ta schadzka miały w sobie dużo dobrego. On stał mi się przez ten krótki czas stokroć droższy, niż przedtem. Postanowiłam zachować pamięć o nim i wierność w mojem sercu zamknąć nazawsze... I tak rozeszliśmy się wśród tysięcy łez..."

A potem raz jeszcze wraca Eliza w liście do przyjaciółki do bolesnego rozstania:

„Teraz już się wszystko skończyło... Ja posiadałam coś, czego już dziś niema — i to jest myśl najboleśniejsza... Teraz zamykam oczy i myślę o Bogu..."

W Bogu też szuka odtąd pocieszenia. Koi ją myśl, że przeznaczenie tak chciało, jak się stało.

Jej choroba czyni coraz większe postępy. Eliza w pokorze oczekuje śmierci jako wybawicielki.

27 września 1834 wyzionęła ducha w 31 roku życia...

Wilhelm I zasiadł na tronie Niemiec.

Książę Antoni Radziwiłł z córką Elizą. (Fragment obrazu Henryka Siemiradzkiego)..

Nowe sensacje afery Prince'a

Szklana ampułka i bilet wizytowy na szynach

Komisja parlamentarna badająca aferę Stawiskiego, uchwaliła opublikować w całości dokumenty, dotyczące zamordowania radcy Prince'a, zawarte w raporcie komisarza Guillaume. Wrażenie tej uchwały było ogromne, gdyż niewyjaśniona tajemnica zbrodni, nie daje spokoju francuskiej opinji publicznej

Prasa paryska, komentując znów obszernie tą tragiczną sprawę, stwierdza, że wiąże się ona z niesłychanemi skandalami, kompromitującemi życie prywatne wielu osobistości, zajmujących poważne stanowiska. To też komisja, badająca raport komisarza Guillaume, postanowiła zachować w tajemnicy 6 nazwisk i 3 adresy osobistości, zamieszanych w aferę...

Sensację budzi osoba doktora Sanlier - Lamarck, który podobno nazywa się naprawdę Leon Sangher i jest przedstawicielem handlowym pewnego laboratorjum Sanlier-Lamarck jechał krytycznego dnia 20 lutego, tym samym pociągiem, co radca Prince z Dijon do Paryża i wraz z panią Julją Lamarre zajął przedział obok przedziału Prince'a.

Gdy zaś po zbrodni przeszukiwano tor w miejscu, gdzie leżały zwłoki nieszczęśliwego urzędnika, znaleziono bilet wizytowy doktora Sanlier-Lamarck. Kawałek szkła z ampułki, na którym nalepiona była zielona etykietka. Z kartki tej pozostał tylko skrawek z literami „all", stanowiącemi końcową nazwę firmy farmaceutycznej, którą reprezentuje doktór Sanlier - Lamarck...

Orzeczenie lekarzy, którzy badali zwłoki radcy Prince'a, stwierdza, że radca Prince został zatruty i oszołomiony jakimś narkotykiem i że bezwładnego, lecz żywego zbrodniarze zostawili na szynach przed nadejściem pociągu, który go przejechał. Lekarze są zdania, iż zbrodniarze stoczyli walkę ze swą ofiarą, przemocą oszołomili eterem zawierającym kwas siarkowy. Wskazują na to objawy anestezji masowej i uszkodzenie dróg oskrzelowych. Na rękach i policzkach Prince'a znaleziono sińce, a wykręcone palce u rąk świadczyły o brutalnej walce.

Czy w zbrodni tej odegrał jakąś rolę Sanlier-Lamarck?

Niekorzystne dla niego jest zeznanie portjera hotelu w Dijon. Portjer stanowczo twierdzi, że przedstawiciel laboratorjum farmaceutycznego był nieobecny w hotelu w tym czasie, gdy dokonano zbrodni na radcy Prince. Powrócił 20 lutego dopiero po godzinie 10-ej wieczorem, a biorąc klucz, nie pamiętał numeru swego pokoju. Dopiero portjer odszukał z listy gości numer jego pokoju i zapamiętał nazwisko roztargnionego mieszkańca hotelu.

RADJO WARSZAWSKIE

6.45: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnastyka.
7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: D. c. muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pań domu.
10.45: Muzyka (płyty).
11.30: Muzyka (płyty). 11.57: Sygnał czasu.
12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert zespołu jazzowego z Wilna.
13.05: Ulubione arje tenorowe (płyty).
15.45: Muzyka lekka. Wyk. ork. i M. Konarek-Korska (piosenki).
16.45: Elementarny kurs języka niemieckiego.
17: Koncert kameralny. Wyk. L. Hakowska (skrzypce) i K. Jasieńska (fortep.). 17.25: „Skrzynka pocztowa". 17.35: Recital śpiewaczy Fr. Plattówny. 17.50: Pogadanka p. Br. Winawera.
18: „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.15: Muzyka lekka. Duet na banjo i fortepian. 18.35: Piosenki w wyk. chóru „Eryana" (płyty). 18.45: Konkurs dla dzieci: — „Pierwsza żyrafa w Polsce".
19: Koncert zespołu mandolinistów „Echo" z Poznania. 19.10: „Wśród osadników wojskowych" (feljeton).
20: Najnowsze przeboje (płyty).
21.05: Transmsja z Wiednia. Koncert z okazji dziesięciolecia istnienia radjofonji wiedeńskiej.
22: Odczyt „Czy zbliżamy się ku zagładzie cywilizacji". 22.30: Muzyka taneczna.
23.30: D. c. muzyki tanecznej.

WTOREK

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.48 Muzyka (płyty); 6.52 Gimnastyka.
7.07 D. c. muzyki (płyty); 7.25 D. c. muzyki (płyty); 7.35 Chwilka pań domu.
11.57 Sygnał czasu.
12 Hejnał z Krakowa; 12.10 Koncert orkiestry hawajskiej; 12.45 Obrazek z piosenkami dla dzieci młodszych; 13.05 Słynni altowiod. i wiolonczeliści (płyty).
15.45 Muzyka salonowa.
17 Recital skrzypcowy J. Dworakowskiego; 17.25 Pogadanka społeczna „Bezrobotny" 17.35 Muzyka lekka (płyty); 17.50 Skrzynka pocztowa techniczna.
18 „Wiadomości rolnicze"; 18.15 Recital śpiewaczy S. Benoniego (bas); 18.45 Szkic literacki — „Echa Pana Tadeusza w dzisiejszej Europie" wygł. p. P. Cazin.
19 Reportaż „Mikrofon w górnośląskiej stalowni"; 19.35 Pogadanka aktualna.
20 Wiedeńskie potpourri ze Lwowa.
21 Koncert popularny. Wyk. Ork. Symf. P. R. i H. Dudiczówna (śpiew).
22.15 Muzyka taneczna.
23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Czytajcie KINO

„Asv" wielkiej polityki w Genewie

Klub Dziennikarzy przy Lidze Narodów podejmował śniadaniem Członków Ligi. Na zdjęciu od lewej Min. Barthou w rozmowie z Min. Max Beerem (w środku) i komiserzem Litwinowem (z prawej).

Coś dla Pań?

Przed pierwszą jesienną grypą

Od wczoraj rozpoczęły się dolegliwości jesieni. Tam i sam przechadza się już pani z załzawionemi oczami i czerwonym noskiem; jeszcze parę dni deszczu i szarugi, a wejdziemy w okres grypy.

Osłaniajmy szyję, póki czas! Zwłaszcza, że wtym sezonie tak ładnie można ją osłaniać...

Moda przynosi bogactwo futer. Cóż łatwiejszego, jak do jesiennego kompletu doczepić modne futrzane wyłogi? Duże, powtarzam — jaknajwiększe, od ramienia po pas. Najlepiej z puszystego rysia.

Ale to za mało. O ile pani nie chce zbytnio rozpieszczać szyi, niech narazie wiąże pod brodą aksamitny fontaż, a futrzane przybranie przeniesie gdzieindziej. Szerokiemi obręczami futrzanemi ozdobi rękawy w łokciu i dół żakietu, tym razem imitacja bobra, bibretami), aby było taniej. Futro będzie ciemne, jak żakiet, albo jeszcze ciemniejsze, by pani zbytnio w biodrach nie poszerzało.

Strojna pelerynka futrzana z futra płaskiego, np. brajtszwanców ze skunksem, albo poprostu z kilku zeszytych wpoprzek lisów jest prawie nieodzownym dodatkiem do kompletu troisquarts z grubego tweedu. Tweed jest praktyczny, ale nieelegancki — trochę futra okrasi go.

Cały kostjum może być futrzany, o ile futerko jest tak cienkie, że się będzie modelowało, jak tkanina. Strzyżone jagnięta, najpowszechniej używane do tego celu, barwi się na szafirowo.

Jeszcze tylko płaszcz. Mundurem elegantki będzie klasyczny brajtszwanc ze srebrnym lisem, ale skromniejsza elegantka zadowoli się i dobrą imitacją foki za paręset złotych. Cieszmy się, że foka wraca do łask.

M. Wilkowicki

SERCA przy BIURKACH

POWIEŚĆ

Basia Kurpieniowa, idąc ulicą, lubiła przeglądać się w wystawowych szybach. Sprawiało jej przyjemność odzwierciadlenie jej zgrabnej figurki, miała o sobie przeświadczenie, że jest „szykowna" i znajdowała potwierdzenie tego w lustrzanych szybach sklepów. Nawet lekkie przyciemnienie rzeczywistych konturów wychodziło na dobre jej obrazowi, bo tuszowało zbytnią jaskrawość ubrania.

Tej soboty Basia biegła do domu zadowolona i wesoła. Przeszła plac Napoleona, potem Jasną do Złotej i stamtąd wydostała się na róg Marszałkowskiej do tramwaju. Mieszkała w Mokotowie na Ursynowskiej, niedaleko kościoła, śpieszyła więc do tramwaju, bo czekała ją daleka droga. Po drodze zakupi jeszcze na obiad coś, co da się prędko zgotować. Basia nie miała służącej, tylko posługaczkę, która przychodziła na kilka porannych godzin. Dopóki Wiesław nie miał stałego zajęcia, nie mogli sobie na to pozwolić.

Wiesław! Jakże inaczej wyobrażała sobie małżeństwo z nim wówczas, kiedy będąc w rodzinnym swym Płocku, gdzie ojciec jej miał od lat aptekę, poznała tego młodego poetę. Przyjechał na wakacje do jakichś krewnych i odrazu zrobił na Basi wrażenie „czegoś lepszego". Jakże pięknie tłumaczył jej podczas długich spacerów za tumem nad Wisłą, że poeta jest, jak dziecko i że on właśnie jest owym dziecięcym ideałem poety. Basia, która nudziła się w monotonji małego miasteczka i tęskniła za Warszawą, gdzie kończyła gimnazjum, zachwyciła się Wiesławem. Miał takie roznarzone oczy, umiał mówić takim cichym głosem o nieprawościach tego świata, o tem, że ludzie są źli i że nie marzył nigdy o tem, by spotkać tak czystą i sharmonizowaną z nim duszę. To też, gdy poprosił ją, by została jego żoną, zgodziła się bez wahania z radością. Ślub odbył się jeszcze jesienią w Płocku. Na ślubie była tylko jej rodzina, a z Warszawy przyjechał wuj Wiesława i koleżanka ze szkoły oraz najbliższa przyjaciółka Basi, Madzia Rzewnicka.

Młodzi zamieszkali w Warszawie. Ale tu się okazało, że Wiesław ma, być może, czytą duszę, ale żadnego zajęcia i że Basia musi się nagwałt zabierać do roboty. Poczciwa Madzia zawiadomiła ją, że wakuje posada sekretarki jej szefa i ułatwiła otrzymanie tego miejsca. Od tego czasu Kurpieniowie zmienili już wiele mieszkań i wiele posługaczek, ale Wiesław wciąż nie znajdował zarobku. Bogiem a prawdą niebardzo go szukał. Był poetą, tak przynajmniej sam twierdził (choć nawet Basia mówiła o tem coraz rzadziej), a poeci są, przecież jak dzieci. Basia marzyła coprawda o autentycznem dziecku, ale na to Wiesław nie chciał się za nic zgodzić.

— Nie mamy prawa przysparzać nieszczęśliwych temu padołowi płaczu — mówił, i Basia, żeby nie przysparzać nieszczęśliwych, zadawalała się przyglądaniem cudzym dzieciom w parkach miejskich, czy w Alejach, oraz opieką na nim, Wiesławem.

Ostatnio jednak Wiesław zaczynał być nieznośny. Nie pozwalał Basi wychodzić bez wyłuszczenia dokładnie, gdzie ma zamiar być, szpiegował ją, telefonując pod najrozmaitszemi pretekstami pod adresy, które podała. Na tem tle powstawały awantury, niekiedy naprawdę poważne. Wiesław miał jeszcze tę sympatyczną cechę, że stale nosił przy sobie rewolwer i przy każdej okazji zapewniał, że „zabije ją, siebie i tego trzeciego", o którego istnieniu Basia naprawdę nie wiedziała.

Tak wlókł się już piąty rok tego męczącego małżeństwa. Każdy dzień, kiedy Basia zostawała w domu, był wypełniony tego rodzaju sprzeczkami. To był także powód, dla którego z taką radością przyjęła zaproszenie Gralla. Raz coś innego, raz niedziela bez awantury, po której jest zawsze taka rozbita.

Wsiadając obładowana paczkami do tramwaju, przepełnionego publicznością, Basia rozmyślała nad tem, co powie Wiesławowi. Wiedziała, że jest on zaproszony raz na zawsze na obiady niedzielne do wuja, ale, że nigdy z tych zaproszeń nie korzysta. Najlepiej będzie, chyba, namówić go, by poszedł jutro do wuja, a następnie powie prawdę. Tak, powie prawdę. Wytłumaczy mu, że szef ma żonę i kochankę, że nigdy nie myślał o niej, jako kobiecie, że zaproponował jej tę jazdę po koleżeńsku i wreszcie, że ona nie może jemu jako dyrektorowi, odmówić tej niewinnej przyjemności, bo mu się niepotrzebnie narazi. Powie mu także, że w dzisiejszych czasach....

Basi trudno było przemyśleć do końca dzisiejsze czasy, bo tramwaj wjechawszy w ulicę Puławską, rzucał i kołysał jak okręt, a naskutek ścisku co chwila wpadało się na innego współpasażera.

Wiesław czekał w domu w złym humorze. Oświadczył Basi, że nie wychodził wcale z domu, bo obawiał się na mieście spotkać z ludźmi, którzy nimi właściwie wcale nie są. Ludzkość, jak wiadomo, spodlała, ugania się tylko za pieniądzem, a czyste, wyzwolone dusze w rodzaju Wiesława, męczą się potwornie w tej atmosferze.

(d. c. n.)

Niechaj hasło wyjdzie z Białegostoku

Być zwyciężonym, a nie ulec — to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska. Dowodem zrozumienia tych głębokich słów były ofiary, jakie — na radosną wieść o zwycięstwie polskich skrzydeł i polskich lotników w międzynarodowym turnieju lotniczym— płynąć poczęły na rzecz nowego Challenge'u, który odbędzie się za dwa lata, w 1936 r. Turniej ten będzie decydujący. Polska i jej najsilniejszy współzawodnik, Niemcy, mają za sobą po dwa zwycięstwa. Jeszcze jedno zwycięstwo zadecyduje, komu puhar przypadnie na własność.

Jeśli Polska zwyciężyła — to zawdzięcza to nietylko naszym pilotom i maszynom, ale wysiłkowi całago społeczeństwa, które z dużą ofiarnością współdziałało w przygotowaniach do turnieju. Zdecydowało ono z tem większą ochotą, z tem silniejszem postanowieniem jaknajdalej posuniętej ofiarności współdziałać, począwszy od chwili obecnej, w przygotowaniach do nowego turnieju. Oto z Wilna donoszą, że ziemia Wileńska postanowiła ufundować samolot challenge'owy, aby go ofiarować naszym lotnikom. Takie same wiadomości nadchodzą z innych części kraju. Cała Polska pragnie, aby następny Challenge był jeszcze lepiej obsłużony, niż obecny, aby możliwości zwycięstwa lotników były jeszcze większe.

I oczekiwać można, że ziemia Białostocka weźmie również udział w tym zbiorowym czynie. Wspólnym wysiłkiem wszystkich miast i miasteczek naszego województwa możemy ufundować samolot, jako dar naszego społeczeństwa. Wystarczy, gdy organizacje społeczne wystąpią z inicjatywą, aby znalazła ona wszędzie szeroki oddźwięk, aby w okresie 1934, 35 i 36 r. zebrano potrzebną na ten piękny cel kwotę. Niechaj hasło wyjdzie z Białegostoku!

Wilno bije Grodno w piłce nożnej

Wczoraj rozegrany został w Grodnie mecz piłki nożnej o wejście do Ligi pomiędzy W. K. S. „Smigły" — Wilno i W. K. S. — Grodno. Zwyciężyła drużyna wileńska 6:0 (2:0).

Dodatki do uposażeń
prezydentów miast i burmistrzów

Według doniesień z Warszawy—ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik, regulujący kwestję specjalnych dodatków do uposażeń prezydentów miast, burmistrzów i ich zastępców. Kierownicy samorządów otrzymywać mogą dodatkowe wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, jak również zajęcia, wykraczające poza obręb normalnych funkcyj. Dodatki te mogą być wprowadzone do budżetów samorządów już w najbliższym roku budżetowym 1935/36.

W miastach, liczących do 5.000 mieszkańców, prezydenci i burmistrze otrzymywać będą jako dodatek specjalny 50 zł. Dodatek ten będzie stopniowo wzrastał w zależności od liczby mieszkańców tak, że w miastach, liczących do 100.000 mieszkańców, a więc i w Białymstoku, wyniesie on do 350 zł. miesięcznie. W miastach większych przyznawane będzie dodatkowo 100 zł. miesięcznie na każde 50.000 mieszkańców.

Wiceprezydenci i wiceburmistrze otrzymywać mogą połowę tych stawek.

Białystok—to nie Pipidówka
Czas wreszcie zabrać się do szpetnych słupów elektrowni

Prace nad podniesieniem wyglądu estetycznego Białegostoku postępują w dalszym ciągu zgodnie z nakreślonym planem. Każdy tydzień zwiększa przestrzeń przyzwoicie urządzonych chodników betonowych i równych bruków, raz po raz widzimy wznoszące się świeże rusztowania, mające służyć do pokrycia brudnych, odrapanych ścian domów tynkiem, co jakiś czas miasto zyskuje nowy objekt, jak nprz. ostatnio ul. Zamkową, który przekształca Białystok—jak na ironję doniedawna Wersalem Podlaskim zwany—na miasto o charakterze zachodnio-europejskim.

W pracy tej, której wyniki cała ludność bez zastrzeżeń należycie ocenia, należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną ohydę, szpecącą miasto, a do której się jeszcze nie zabrano. Kiedy patrzymy na przyzwoite latarnie elektryczne, umieszczone w głównej alei bulwarów im. Wojewody Kościałkowskiego, tem silniej rażą nas słupy, jakiemi elektrownia ciągle jeszcze „ozdabia" Białystok, jakby to była jakaś Pipidówka. W swoim czasie zwracaliśmy na to uwagę, wskazując, że czas wreszcie skończyć z tem traktowaniem przez elektrownię 100-tysięcznej stolicy województwa, jak jakiąś zapadłą dziurę, że szpecące frontony domów druty powinny zniknąć, że ciągnąca w dalszym ciągu ogromne zyski— pomimo dokonanych w ubiegłym roku obniżek—elektrownia powinna ułożyć kable podziemne i ustawić jakieś przyzwoite latarnie.

Przypomnieć warto, że miasto zażądało kiedyś od elektrowni— już za czasów p. prez. S. Nowakowskiego — umieszczenia lamp nad środkiem jezdni;— chodziło właśnie o to, aby owe słupy zniknęły. Elektrownia przeniosła lampy na środek, ale równocześnie pozostawiła na ulicach—po jednej stronie— rząd owych słupów, twierdząc, że umowa nie wymaga ich zniesienia. Nie trzeba oczywiście dodawać, że tak wysoce niekorzystne dla Białegostoku umowy z elektrownią były sporządzane przez ludzi, którzy niegdyś stali na czele samorządu, a dziś korzystają w tej elektrowni z „chleba dobrze zasłużonych".

Oczywiście, że to twierdzenie elektrowni nie jest niczem innem, jak tylko wybiegiem, mającym zaoszczędzić wydatków eksploatacyjnych. To też zarząd miasta nie powinien się z tem liczyć, i należy postawić sprawę twardo, stanowczo, domagając się tego, czego się miastu słusznie należy. Oczekiwać należy, że zarząd miasta, który—jak to stwierdzono niejednokrotnie—pracuje pod hasłem interesów ogółu, dobra miasta, postawi wreszcie tę sprawę we właściwej płaszczyźnie,

Krwawe zajście w parku Zwierzynieckim
Zabójca Lubieńskiego staje dziś przed sądem

W dniu dzisiejszym przed sądem okręgowym staje 24-letni Bronisław Kozieł (Orzeszkowej 6), z zawodu szewc, oskarżony o poranienie nożem szewskim 27-letniego Mendla Lubieńskiego (Białostoczańska 24), z zawodu tkacza, który po trzech dniach zmarł w szpitalu św. Rocha.

Krwawe zajście — według posiadanej przez nas relacji— miało przebieg następujący: W poniedziałek, dn. 21 maja b. r. około godz. 7 wiecz., kiedy Lubieński wraz ze swą narzeczoną, Itą Gorzałczaną, przechodził przez park Zwierzyniecki. W jednem z odosobnionych miejsc podszedł do niego jakiś osobnik i uderzył go w twarz. Lubieński zaczął uciekać. Pobiegło za nim kilku osobników, a m. in. Kozieł, który go dopadł uderzył kilka razy pięścią, a następnie nożem szewskim. Po dokonaniu zbrodniczego czynu — miał, ocierając nóż i ręce z krwi, powiedzieć: „Jestem szewcem, ale dziś zabawiłem się w rzeźnika".

Rannego przewieziono do szpitala św. Rocha, gdzie lekarz stwierdził przebicie lewego płuca, skaleczenie lewej ręki na wysokości piersi i ranę lewej pachwiny. Wskutek zakażenia ranny po trzech dniach życie zakończył.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia policja aresztowała Kozieła, który przyznał się do winy i opisał szczegółowo przebieg krwawego zajścia, wskazując miejsce, gdzie ukrył narzędzie mordu, nóż szewski. Nóż ten odnaleziono w ubikacji domu Nr. 6 przy ul. Orzeszkowej, gdzie Kozieł zamieszkiwał. Sędzia okręgowy śledczy polecił Kozieła osadzić w więzieniu.

Kozioł odpowiada z art. 230 p. 2 K. K., przewidującego karę do 10 lat więzienia.

Wydział śledczy
prosi o informacje

Dn. 16 lipca b.r. przytrzymany został za nielegalne przekroczenie granicy polsko-gdańskiej jakiś mężczyzna, głuchoniemy. Osobnik ten posiadał przy sobie dwa weksle, jeden na kwotę 60 dolarów, drugi na 10 dolarów z datą 11.VIII 1930 r., zaopatrzone w podpis Gułanczaka Michała, płatne dnia 11. VIII 1931 r. Stwierdzono, że osobnik ów pisze po rosyjsku, a z pisma jego wynika, że nazywa się Parchit Wojs, czytać nie umie. Rysopis: wzrost 182 cm., twarz podłużna, zdrowa, nos nieco falisty, wklęsły, oczy niebieskie, zęby zdrowe—wszystkie, blondyn, czesany do góry, ubrany w ubranie ciemne manchesterowe, buty z cholewami, czapka cyklistówka, chód ciężki powolny, postać silna, sposób patrzenia złośliwy, twarz gładko golona.

Osoby, któreby mogły przyczynić się do ustalenia tożsamości tego osobnika, proszone są o zgłaszanie się do wydziału śledczego w Białymstoku, ul. Br. Pierackiego 6.

Studjum rolnicze U.S.B.

Jak donoszą z Wilna — poczynione przez sfery rolnicze i przemysłowe starania w min. oświaty o pozostawienie studjum rolniczego przy iniwersytecie Stefana odniosły skutek. Z dniem 24 rozpoczęte być mają zapisy na to studjum.

Komunikat

Jedna z najpoważniejszych fabryk w Bielsku, na Śląsku „A. Rapaport i Synowie" otworzyła w Białymstoku przy ulicy Sienkiewicza Nr. 13 — własny oddział sprzedaży.

Fabryka ta stara się dotrzeć bezpośrednio do lepszego konsumenta i już od wielu lat posiada własne oddziały sprzedaży w 18 z większych miast Rzeczypospolitej. Tutejszy oddział, który istnieje zaledwie 5 miesięcy, zdołał uzyskać dla siebie zaufanie i dobrą opinję znawców i elegantów, bowiem wyroby firmy „A. Rapoport i Synowie w Bielsku", jak kamgarny, szewioty, materjały wojskowe i uczniowskie, zajęły dla siebie pierwsze miejsce z pośród wyrobów innych fabryk bielskich.*)

DLACZEGO

NIE ZAPRENUMERUJESZ

„Dziennika Białostockiego", a kupujesz pojedyńcze numery, codziennie przepłacając w ten sposób kilka groszy. Prenumerata miesięczna wraz z ilustrowanym tygodnikiem dla dzieci „Moja Gazetka" kosztuje tylko 4 zł.

Pomyśl i przyjdź!

Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 7-ej w. ul. Rynek Kościuszki 1, tel. 63.

Numer akt: Km. 2/33/V.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku rewiru V-go, Juljan Powojski, mający kancelarję w Białymstoku ul. Sienkiewicza Nr. 46 m. 7, na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 30 października 1934 r. o g. 10 rano w Sądzie Grodzkim w Białymstoku przy ul. Swiętojańskiej Nr. 14, sala Nr. 3, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do Leona vel Leonida, Wiery i Nadziei Łoszakiewiczów oraz Jana i Stanisławy Pazderskich, hipotecznej nieruchomości — dobra ziemskie „Szerenosy", położonej przy wsi Szerenosy, gm. Juchnowiec, składającej się z 89,43 dziesięcin gruntów wraz z budynkami i inwentarzem żywym i martwym.

Księga hipoteczna znajduje się w Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Nieruchomość oszacowana została na sume zł. 29.485, cena zaś wywołania wynosi zł. 22.113 gr. 75.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 2.948 gr. 50.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie, albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8 do 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Białymstoku ul. S-to Jańska Nr. 14.

Dnia 8 września 1934 r.

Komornik (—) *J. Powojski.*

Znów większe wygrane
padły w Białymstoku i jak zwykle w kolekturze p. Ł. Cukiermana

Dnia 21 b.m. w ostatnim dniu ciągnienia 4-j kl. 30-ej Lot. padły w kolekturze Ł. Cukiermana ul. Marsz. Piłsudskiego 11 (P.K.O. 64773) następujące wygrane: zł. 10.000 na Nr. 115386, po zł. 2.500 na Nr.Nr. 61373, 101871, po zł. 500 na Nr. 22637, 30959, 53001, 80247 i 115389. Jak podaliśmy poprzednio, padły już w kolekturze Ł. Cukiermana w ciągu ubiegłej 4-ej kl. 30-ej Lot.—oprócz wyżej wymienionych—następujące wygrane: zł. 10 000 na Nr. 21183, zł. 5000 na Nr. 101214, zł. 2000 na Nr. 21195, po zł. 1000 na Nr.Nr. 27060, 80239, 101061 i 115397— razem na zł. 38,500. Rzeczywiście rekordowa suma! Więc wszyscy do szczęśliwej kolektury Ł. Cukiermana po losy I kl. 31-ej Lot.*)

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: Ajzensztadta Rynek Kościuszki 11, i W. Hermanowskiego, Warszawska 24, i Wysockiego na Piaskach Piękna 2.

Nocne pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linas Hacedek".

Uwagi prawnika
w odniesieniu do art. 575 k. p. c.

W kodeksie postępowania cywilnego znajduje się art. 575, który—omawiając uposażenia i dochody, podlegające egzekucji, — wyraźnie m. in. powiada, że „zawsze suma stu złotych miesięcznie wolna jest od egzekucji, chyba, że dochodzone są należności alimentarne".

Przepis ten w zastosowaniu do konkretnej sytuacji życiowej jest szkopułem i wymaga specjalnych wyjaśnień ze względu na to, że pociąga za sobą skutki szkodliwe i to tak dla tych, którzy są przez niego chronieni, jak i dla tych przedewszystkiem, którzy w jakiekolwiek stosunki handlowe czy gospodarcze z pierwszymi się wdają.

Sądy bowiem, biorąc jedynie pod uwagę ścisłe brzmienie powyższego przepisu prawnego— nie wydają wyroków, a raczej wyroki takie nie podlegają egzekucji w wypadku, jeśli dochody strony nie przewyższają sumy 100 zł. miesięcznie. Obojętne będzie tutaj, że człowiek taki, mający zasadniczej pensji 100 złotych miesięcznie, ma różnego rodzaju dodatkowe zarobki z tytułu obocznie pełnionych zajęć; nie zwraca się uwagi, na fakt, ze np. w domu takiego człowieka może być kilka osób z rodziny, zarabiających znacznie wyższe kwoty. Wystarczy formalne zaświadczenie, stwierdzające, że pozwany zarabia 100 zł. miesięcznie—aby całkowicie być uwolnionym od egzekucji z tytułu swoich prywatnoprawnych zobowiązań, zaciągniętych wobec osób trzecich. Prowadzi to oczywiście do nadużycia prawa, do wykorzystania wspomnianego przepisu sprzecznie z jego duchem i wogóle z zasadą słuszności i sprawiedliwości, Dotychczasowe przepisy prawne dopuszczały generalnie do egzekwowania 20% zarobków, a więc 1/5 ich części—w ten sposób było zapewnione i minimum egzystencji strony i możność ściągnięcia należności z tytułu jej zobowiązań.

Obecny zaś stan prawny, wytworzony przez art. 575 K.P.C. jest szkodliwy, uniemożliwia bowiem np. możność egzekwowania należności z tytułu komornego, z tytułu zaciągniętych zobowiązań wobec rzemieślników, kupców detalistów, i wytwarza w rezultacie taką sytuację, że ani właściciel domu nie odda takiemu lokatorowi mieszkania do dyspozycji, ani też kupiec czy rzemieślnik nie wyda mu żadnego towaru na jakiekolwiek spłaty — albowiem, znając przepis art. 575, zgóry wie, że za wykonane świadczenia nie otrzyma żadnego ekwiwalentu. Skutki więc tego przepisu są również szkodliwe dla tych, którzy są przezeń chronieni, ponieważ pozbawiają ich w zupełności kredytu. A przecież wiemy, jak często i jak wydatnie naprzykład robotnicy korzystali z kredytów w sklepach, względnie w swoich spółdzielniach. Umożliwiał on im niewątpliwie przetrwania najkrytyczniejszych czasów, wywołanych np. akcją strajkową. Dzisiaj są tych kredytów pozbawieni, bo żadna spółdzielnia, ani kupiec, znając ograniczenia art. 575, takiego kredytu im nie udzieli.

Podobnie nikt nie udzieli dogodnego ratalnego kredytu młodemu małżeństwu ze sfer robotniczych, na urządzenie mieszkania i sprzętu domowego, chociażby nawet chwilowo zarabiali oni ponad sto złotych miesięcznie, ponieważ tak kupiec, jak i rzemieślnik, musi się liczyć z tem, że dochody kontrahenta jego mogą spaść poniżej 100 zł., względnie nie będzie w stanie udowodnić w sądzie o większych zarobkach dłużnika. W podobny sposób uniemożliwia się również tym ludziom wynajęcie jakiegokolwiek mieszkania. Przykładów takich można przytaczać tysiące. Dobitnie one charakteryzują art. 575, który pozbawia szerokich rzesz robotniczych i ludzi mało zarabiających tak ważnego czynnika, jakiem jest kredyt prywatny.

Jeśli jeszcze dodamy, że przedmioty codziennego użytku, nabyte na raty, nie stanowią — w wielu wypadkach — zabezpieczenia sumy dłużnej, ponieważ w myśl art. 570 p. 12 nie mogą być sprzedane za bezcen, jeśli dla dłużnika mają znaczną wartość użytkową — a z praktyki znowu wiemy, że każda licytacja odbywa się za bezcen—to zrozumiemy, że pomieniony artykuł łącznie z art. 575 przekreśla raz na zawsze istnienie prywatnego kredytu dla ludzi małozarabiających.

Chcielibyśmy jeszcze wyjaśnić, że inna jest wartość złotówki np. na Polesiu, a inna w Warszawie. Sto złotych, otrzymywane tytułem wynagrodzenia na Polesiu — to conajmniej trzykrotnie więcej od stu złotych, otrzymywanych w Warszawie. Stosowanie więc jednej i tej samej mary w stosunku do jednej i drugiej miejscowości, nawet w wypadku uznania słuszności tego przepisu — jest nieusprawiedliwione. Tego rodzaju immunitetów na korzyść małozarabiających nie zna ustawodawstwo zachodniej Europy.

Byłoby więc i u nas pożądane, aby nastąpiło ustawowe sprostowanie przepisu art. 575 w tym sensie, że wszystkie uposażenia, zarobki i dochody podlegają egzekucji w 1/5 części, gdyż tylko takie uregulowanie pomienionej kwestji może przywrócić zaufanie w stosunku do tych którzy nominalnie mało zarabają.

T. S.

Czy złożyłeś już ofiarę na powodzian?

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE „Dziennik Białostocki" ul. Legjonowa Nr. 1. Telef. 63. Przyjmują wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące.

Dr. Neumark Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe. Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w Białystok, ul. Kilińskiego 11. Telefon Nr. 6-06.

Popierajcie L.O.P.P.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-ŁEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Bił.", Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.